Rok I. Lwów, środa 15. lipca 1908. Nr. 86.

GONIEC

2 centy | 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Tamtego tygodnia otrzymałem list ze szpitala powszechnego, w którym pewny dawny znajomy błagał mnie o jakąkolwiek, choćby najdrobniejszą zapomogę. Leży chory, niemoże znieść szpitalnego wiktu, a na zakończenie dodaje: wyobraź pan sobie, mój stryj dotąd żyje i ja przez niego już tyle lat cierpię taką nędzę!

Ten dopisek przypomniał mi dopiero, kim jest ów petent.

Wiele lat temu poznałem go, wiodącego bardzo marne życie. Żył z pożyczek, z pośrednictwa i z różnych ciemnych interesów, choć miał warunki po temu, aby ugruntować sobie inną zupełnie egzystencyę. Gdym mu niekiedy robił przedstawienia, że powinien przecie o innem ukształtowaniu sobie życia pomyśleć, odpowiadał:

— Pan wiesz, że ja mam starego jak Matuzalem stryja, po którym odziedziczę cały majątek. Więc poco się szarpać, porywać na wielkie rzeczy, skoro lada dnia jak z nieba spadnie mi kilkadziesiąt tysięcy. On już długo niepociągnie. Ja co tygodnia dla ewidencyi do niego zachodzę, a codzień pytam stróża o jego zdrowie.

Tą nadzieją i tą rachubą żył ten człowiek z jakie dziesięć lat. Aż skończył w szpitalu, jak się o tem z tegotygodniowego spisu umrzyków przekonałem, niedoczekawszy się śmierci bogatego stryja.

Opowiadam tę historyę dlatego tylko, bo do redakcyi naszej zgłaszało się wielu polityków spekulantów z radą serdeczną, aby się nie zadzierać z Rosyą, ani nie narażać sobie Prusaków bojkotowaniem niemieckiego przemysłu, tylko uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż naszych wrogów jakiś kataklizm zmiecie z politycznej widowni.

— Bez natężenia się, bez marnowania własnych sił pozbędziemy się wtedy tych gnębiących nas potęg — pisze jeden z tego rodzaju polityków.

— Zamiast prowadzić beznadziejną walkę, uzbrójmy się w bierną (?) nadzieję, która kiedyś ziścić się musi — pisze drugi taki historyozof.

Ludziom, którzy się w ten sposób na naszą lepszą przyszłość zapatrują, którzy w przypadkach i kataklizmach widzą jedyną dla nas nadzieję, niech ów szpitalnik za przykład posłuży, jak nieraz los drwi sobie z tych, którzy z założonemi rękami czekają na jakąś nadzwyczajność, mającą sprowadzić przewrót w ich życiu.

Tylko praca i do ostatnich granic posunięte wysiłki wydadzą kiedyś owoc pewny i pożywny. Strząść go trzeba, nieczekać aż sam zleci, bo nieraz trafia się, że na drzewie zgnije, lub rozdziubią go tam kruki i wrony.

A jeśli przypadek staraniom naszym przyjdzie z pomocą, to niech on nas zastanie przygotowanymi do wcześniejszego zebrania plonu.

Niestety, takich szpitalników w społeczeństwie naszem jest krocie tysięcy. Ludzie, którzy bez energii, bez siły i woli wyczekują z nieba cudu, niepomni jednej z najrozsądniejszych sentencyi ludowych: pomagaj sobie a Bóg ci pomoże!

U nas i na świecie.

(*Podział terytoryalny Galicyi wedle „Diła“. — Uszczknięty kwiatuszek z niwy hajdamackiej. — Głosy rosyjskiej prasy o III Dumie. — Czy z Niemcami, czy przeciw Niemcom? — Neutralność Francyi w Marokko. — Niekaczka sezonowa o Bałkanach*).

Smutnej i krwawej pamięci zbrodnia Siczyńskiego, dokonana w przed-

Olbrzymia piekarnia elektryczna.



wielkanocną niedzielę stała się jednym więcej głazem zapory pomiędzy obu narodowościami i pogłębiła na długo przepaść i tak już głęboką wskutek sporadycznych scysyj na tle nacyonalnem.

Hydra ukraińska nie myśli o spokoju!

Jej celem i zadaniem zamiast nieść kaganiec płomiennej i zdrowej kultury moralnego i umysłowego zdrowia pomiędzy ciemny, otumaniony lud ruski, to judzenie, podżegiwanie, wstrętne, machiawelowskie intrygi, podłe kolumnie i insynuacye. Daleka ona od tego, by zrzuciwszy z siebie drogą rzetelnej, sumiennej ekspiacyi i rehabilitacyi o d i u m pogardy cywilizowanej ludzkości, wkroczyła na gościniec spokojnej pracy o wytrwałej dążności do doprowadzenia zgody i sojuszu ze społeczeństwem polskiem.

Prowodyrowie ruskiego ukrainizmu chcą zerwać wszelkie mosty, spalić wszystko za sobą; dlatego planują

rozbiór Galicyi

Ciekawe w tym względzie rewelacye przynosi jeden z ostatnich numerów *Diła*.

Wzmiankowawszy, iż niedawno w Reichenbergu odbył się wiec przedstawicieli 55 niemieckich miast królestwa czeskiego, na którym postanowiono czynić wszelkie możliwe starania dla podziału Czech na dwie części, *Diło* widzi w tem porękę, że „kwestya nacyonalno-terytoryalnej autonomii stanie wkrótce w rzędzie aktualnych spraw austryackiej polityki“.

Ponieważ pomyślne dla Rusinów przeistoczenie prawa wyborczego nastąpiło pod wpływem potężnego ruchu mas ukraińskich(!?!), należy zwrócić wszystkie siły, aby rozbudzić taki silny ruch na korzyść nacyonalno-terytoryalnej autonomii, aby w chwili decydującej zwrócić nań uwagę całego państwa i

siłą ukraińców wesprzeć

w danej chwili żądania ukraińskiego przedstawicielstwa. Galicya musi być podzieloną na 2 części ruską i polską — tego my mamy prawo żądać — woła *Diło*, nie przypuszcza jednak, jak bezdennie głupiemi są jego fanaberye i by dla „s a m o s t i j n o s t i“ malutkiego odłamu Rusinów w postaci ukraińskich bandytów, nasz naród skazał na zagładę prawie ¼ część ludności polskiej zaboru austryackiego, zamieszkującą wschodnią Galicyę, do której

panowie z pod znaku topora i pałki

tak górnolotne sobie roszczą pretensye.

Jeszcze jeden kwiatuszek z niwy hajdamackiej. Wiadomo, że wstrętna żydowica z Fichtegasse *Neue freie Presse* i dzielnie jej sekundujący *Zeit* stale bronią hajdamaków ukraińskich. Dobroczynność tę żydowskiej prasy wiedeńskiej oświetla doskonale i z r o z u m i a l e list z 1899 r., znaleziony w spadku po śp. Wachnianinie działaczu ruskim, pisany do przyjaciela Kulisza, w którym radzi mu przekupić wiedeńskie pismo *Zukunft*. A więc

Ukraińcy przekupują dzienniki niemieckie!

List ten dosłownie brzmi:

„Ważna to rzecz dla nas dać się poznać Niemcom i Słowianom, żeby Europa znała oprócz „polnische Frage“, także i sprawę ukraińską. Jeżeli będzie coś pewnego z naszym dziennikiem, postaram się o współpracowników ze zakątków Galicyi. Po ukraińsku nam takiej gazety wydawać nie trzeba, bo gdyby ją redagowano fonetyką, wszycy okrzyknęliby ją za lacki organ à la *Ruś*, a to zabiłoby dobre dzieło w samym zarodku.

My w swej chacie, w swojej Galicyi damy sobie radę,

a lepiej, niech Niemiec i obcokrajowiec czegoś się o nas dowie. Jakby Pan się na to zgodził, to jabym wam podał jeszcze drugi projekt. We Wiedniu wychodzi *Zukunft*. Ten dziennik dawniej dobrze nas zastępował; możeby więc na nowo zaczął się za nami ujmować, gdybyśmy weszli w rokowania z redaktorem i gdybyśmy mu dali jakąś sumę pieniężną. Tylko trzeba mu wtedy powiedzieć, że „bratku służ, jak wierny piesek“. Ci redaktorzy za tym zwyczajnie idą, kto więcej zapłaci“.

A co, jaki woniejący kwiatuszek, od tak dawna już kwitnący!!!

Co mówi prasa o Dumie rosyjskiej?

Najniebezpieczniejszą rafą, o którą mogła się rozbić III. Duma, był budżet państwowy, ale skoro to, swoją drogą po niezliczonych lawirowaniach i żmudnej żegludze przezwyciężono, Duma utrwaliła swoją egzystencyę, oby na jak najdłużej!

Riecz przyznaje, że trzecia Duma znacznie utrwaliła ideę przedstawicielstwa narodowego, położenie polityczne jednak wciąż jest chwiejne, o czem najlepiej świadczy zawzięta agitacya przeciwko p. Stołypinowi w prasie reakcyjnej, i znamienna wielce chwiejność w polityce zagranicznej.

Świet, będący odbiciem poglądów prawicy, usposobiony jest bardzo optymistycznie, i zapewnia, że w tych dniach stanowisko Dumy ogromnie się wzmocniło, i buduje taką teoryę dwuch władz, Dumy i rządu:

Duma powołaną jest do tego, aby służyć cesarzowi, nie rządowi.

Rząd jest taką samą podległą wiadzą jak Duma.

Słowo petersburskie:

Duma państwowa skończyła nareszcie — olbrzymią i skomplikowaną pracę, związaną z rozważaniem budżetu. Poraz pierwszy zatknięto, według słów posła Żukowskiego, flagę przedstawicielstwa na rosyjskim budżecie państwowym.

Stała celowa i polityka króla angielskiego Edwarda jest zakreśloną na bardzo odległą metę, a nie tak, jakto sądzą niektóre dzienniki, aby miała

dążyć do zatargu zbrojnego.

Obecnie dyplomacya angielska pracuje nad wielkiem dziełem zupełnego odłączenia od Niemiec ostatniego jej sprzymierzeńca tj. A u s t r y i. Jeżeli to się jej uda, to sukces będzie *„par excellence“*.

To też lord Grey częste odbywa konferencye z ambasadorem austryackim hr. Mensdoff - Pouilly i coraz to nowe kombinacye co do stosunków na Bałkanach kursują pomiędzy Londynem a Wiedniem. Wyeliminować Niemców z kwestyi bałkańskiej — oto hasło polityki angielskiej.

Dlatego też zapowiedziane spotkanie króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem oraz barona Aerentala z Tittonim i Izwolskim nakładają na rząd austryacki ciężki obowiązek zastanowienia się: Dokąd iść.

Czy z Niemcami, czy przeciw Niemcom?

Tocząca się już od dłuższego czasu walka pomiędzy obu sułtanami marokańskimi przewleka się bez końca, podczas gdy Francya, która by tu miała najwięcej do rozstrzygnięcia pozostaje neutralną,

patrzy przez palce na bratobójcze walki.

Rząd francuski ma wytknięte przed sobą dwa główne cele: spokój na granicy algierskiej i zapewnienie bezpieczeństwa dla cudzoziemców, mieszkających w tych portach, które zostają pod nadzorem francuskim. Co zaś dzieje się wewnątrz kraju, jest dla rządu rzeczą obojętną, póki urzeczywistnienie dwóch powyższych zamiarów nie napotka na poważne przeszkody. Mogą zbuntowane szczepy bić Muleja Hafida, może Mulej Hafid zdetronizować Abdul-Azisa — Francyę to nic nie obchodzi.

Reasumując wszelkie dotąd wiadomości, które się w kwestyi bałkańskiej pojawiły w ciągu ostatnich tygodni, skonstatować musimy, iż pomimo, że corocznie w czasie kanikuły ogórkowej pojawiały się

alarmy o wojnie na Bałkanach

wywołując tem wielkie zainteresowanie i senzacyę, tymczasem wszystkie one nie są jak zwykle dotąd wynikiem ogórkowego sezonu. Wprawdzie niekoniecznie musi dojść w czasie bliższym do wojny na Bałkanach; ale to jest faktem niezaprzeczonym, że czekająca od dziesiątków lat sprawa bałkańska wysunęła się w czasach ostatnich bardzo naprzód w dyplomacyi europejskiej, w której odgrywa jedną z pierwszorzędnych ról

D.

Szarlatani.

Jak wiadomo uchwaliła Izba poselska nagłość wniosku p. D a s z y ń s k i e g o w sprawie budowy kanału Wisła-Dunaj-Odra na przestrzeni Kraków-Wiedeń.

Właściwie nie było tutaj co uchwalać, bo odnośna ustawa zaopatrzona sankcyą monarszą istnieje już od roku 1901 — i każdy rząd, tylko nie austryacki byłby się dawno postarał już o wykonanie tej prawomocnej ustawy. — Niestety jednak ustawa ta jest korzystną dla Galicyi, a co jest korzystnem dla Galicyi i dla Polaków — o to trzeba walkę staczać — choćby nawet z rządem, który w pierwszej linii powołanym jest do przestrzegania i wykonywania ustaw.

W kwestyi budowy tej drogi wodnej — używano wszelkich środków — ażeby niedopuścić do jej rozpoczęcia. W kołach, powołanych do rozstrzygania o tem, istnieje stanowcza i zawzięta opozycya. O powodach jej nikt nic nie mówi, czy nic mówić nie chce — ale z biegiem czasu urobiono usposobienie dla tej sprawy jaknajnieprzychylniejsze — tak, że o budowie kanału Wisła-Dunaj sfery rządzące myślą tak, jak o kosztownej zabawce, którą obiecano dziecku, by grzeczne było i dało drzemać dziadziowi.

I nie pomogła cicha, mrówcza z wysiłkiem podjęta, a na długą metę obliczona praca Koła polskiego dla tej sprawy; natrafiano wszędzie i zawsze na to złe usposobienie przeciwko budowie dróg wodnych w Galicyi — i

---

86

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Gdy przybyli na miejsce, była blizko północ. Przedarli się przez palisady i kroczyli przez ogrody, na przełaj po drodze dość twardej, bo silnie przymarzłej.

Dokoła panowała cisza grobowa.

— Musimy dziś obrać inną drogę — zagadnął Robert.

— I inną też spodziewam się, powrócić drogą — odparł godny towarzysz sławetnej wyprawy.

— Baczność zatem i język za zębami! — zawołał Robert zniecierpliwiony. — Czy widzisz tam ten taras?

— Oczywiście, że widzę, bo to nie szpilka.

— Otóż, gdy się dostaniemy w kąt drugiego tarasu, to staniemy u drzwi, wiodących do pokoju pustego i nie zamieszkanego. Przez ten więc pokój możemy niepostrzeżenie dostać się aż do drzwi pokoju, w którym sir Tracy zamyka swoje skarby. Zabrawszy tam co do nas należy, możemy jeszcze oddać po drodze wizytę sypialni lady Belli, a zabrawszy jej kosztowności, wracać tą samą drogą, którąśmy przybyli.

— Oczywiście — odparł Amerykanin — ale to chyba pod warunkiem, że nas nie złapią i nie skręcą nam karku.

Robert Blithedale wyrzucił półgłosem przekleństwo jakieś na gadanie nie w porę swego towarzysza i poszedł przodem ku tarasie. Wkrótce obydwaj godni wspólnicy stanęli u starych drzwi budynku głównego.

— Drzwi te wyglądają dyabelnie mocne — zagadnął Jerzy.

— Bo też są mocne w samej rzeczy — odparł Blithedale, ale wcale niezamknięte. Patrz, jak je łatwo otworzyć.

To rzekłszy, uderzył silnie nogą we drzwi i podwoje otwarły się na rozcież.

Zajrzeli do wnętrza, ale tam panowały ciemności zupełne.

— Ależ tam ciemno jak w otchłani — szepnął Jerzy. — Trzeba chyba zaświecić latarkę.

Jakoż wykonał w lot, co powiedział i zaświecił ślepą latarkę. Robert wyrwał mu ją bez ceremonii z rąk i wszedł pierwszy w ciemny korytarz.

W pałacu zarządzone były właśnie podówczas niektóre naprawy i zmiany w budynku, w części zatem korytarza wiodącej do drzwi przeciwległych, wyjęto podłogę, jedyne więc przejście od tarasu do dalszych korytarzy, stanowiła kładka dosyć wązka. Kładka ta leżała nad przepaścią szeroką, co najmniej stóp dwadzieścia.

— Brr... — wstrząsnął się Jerzy — to szkaradna droga dla chcącego dostać się do wnętrza. Jedno pośliznięcie starczyłoby, żeby się znaleźć na spodzie, na tych wystających kamieniach i gruzach.

Robert jednak niezważał na uwagi towarzysza, ale oświeciwszy kładkę tak, ażeby i sobie i towarzyszowi przejście ułatwić, poszedł naprzód śmiało, i jak po moście improwizowanym, dość rączo.

W kilka minut, stanęli obydwaj na przeciwległym końcu, w części domu zamieszkanego.

— Niech zginę! jeżli to nie najwygodniejsza droga dla dostania się do cudzego domu — rzekł znowu Jerzy Gawton. — Stary baronet pozbawiony jest chyba zmysłów.

— Ach, on o tem wcale niewie — odparł Robert. — Katarzyna otworzyła te drzwi umyślnie dla mnie.

— Ba, prawda, tobie nie brak przebiegłości — wtrącił Jerzy. — Lecz idźmy dalej.

Niebawem doszli do pokoju baroneta, który leżał w głębokim śnie pogrążony.

Trucizna zadana, zaczęła oczywiście działać i przybiła baroneta żelaznym ciężarem do łoża.

Rzezimieszki weszli więc śmiało; Robert ciągle idący przodem, osłonił ręką światło latarki.

Zbliżywszy się w drugi kąt pokoju, ukląkł Blithedale koło żelaznej kasy, postawił latarkę na wieku i zaczął odbijać zamek.

Jerzy czuwał tymczasem i nie spuszczał oka ze śpiącego baroneta.

W przeciągu nie wielu minut, odskoczyło wieko żelaznej skrzynki, w której znalazło się trochę złota, kilka banknotów i księga rachunkowa.

Napróżno szukali złodzieje większych skarbów, albowiem sir Tracy więcej miał zaufania do bankiera, niż do żelaznej nawet kasy.

— To bardzo mało — mruknął Robert pod nosem. — Musimy chyba gdzieindziej jeszcze poszukać.

Przezornie i ostrożnie wycofali się zacni przyjaciele. Ale nieprzewidziany wypadek, popsuł im nagle szyki i zaszkodził bardzo.

Jerzy wchodząc, usunął z drogi bez szmeru krzesło, teraz zaś, gdy wracali, Blithedale potknął się o nie i omal nie upadł, a narobił przytem hałasu i łoskotu niesłychanego, wobec panującej dokoła ciszy.

Stuknięcie to nagłe, wyrwało ze snu sir Tracy'ego.

Jednym rzutem oka, objął co się w pokoju działo,

Jakkolwiek jednak złodzieje patrzyli nań bacznie i w tym celu skierowali nawet na oblicze baroneta światło latarki, nie dostrzegli jednak najlżejszej zmiany w twarzy jego, tak doskonale udawał ciągle jeszcze uśpionego.

Ale zaledwie opryszki znaleźli się za drzwiami, powstał baronet ostrożnie, by nie narobić szmeru, ubrał się spiesznie, wziął dwa pistolety w rękę i wyszedł na korytarz.

Ciemność jaka tu panowała, była mu właśnie na rękę.

Blade światełko latarki, zdradzało teraz opryszków w którąkolwiek stronę się zwrócili, sir Tracy zaś mógł niepostrzeżony, śledzić każdy ich krok.

Weszli do pokoju Belli, ale nie długo tam zabawili.

Tymczasem jednak, zbudził baronet pokojówkę Ludwikę i kazał jej zbudzić i wezwać co prędzej masztalerza.

Nie upłynęło i dziesięć minut, gdy przybył wezwany masztalerz i przyprowadził z sobą lokaja i woźnicę.

Słuchajcie — odezwał się Tracy głosem stłumionym do służby — w pokoju lady Harcourt są dwaj złodzieje, musimy ich złapać.

Sir Tracy był prawie pewnym, że jednym z tych nocnych gości, będzie Robert Blithedale, życzył więc sobie tembardziej ujęcia go, albowiem byłoby to poniekąd praktycznem usprawiedliwieniem tego, co przeprowadzić zamyślał.

(C. d. n.)

co gorsza, a co stwierdzić ze smutkiem trzeba, nie zdołano schwycić ręki — która nawiązywała nici tego złego usposobienia.

Sprawa się więc wlekła bez końca, budząc niesmak w kraju i oburzenie na rząd, który zawsze i ciągle kraj nasz po macoszemu traktuje.

W parlamencie są jednak gracze — którzy umieją skorzystać z chwili i rozumieją, jak tanim kosztem rzucać błyskawicami popularności.

Do takich graczy należy i Daszyński, król socyalistów galicyjskich.

Zręcznie chwycił za hasło dziś tak popularne jak drogi wodne i postawił znany nagły wniosek — wiedząc z góry, że jest wprost wykluczoną możność odrzucenia go, i że po przyjęciu nagłości wróci partya do kraju ze stygmatem bohaterstwa na czole, i czemś w garści, czem będzie można zatkać gardła wyborcom i pochwalić się niebywałym sukcesem.

Tak sobie planował on i jego partya — wiedząc dobrze o tem, że i sto razy nawet uchwalony nagły wniosek, nie zmieni usposobienia rządu dla dróg wodnych w Galicyi — że tych potężnych wpływów nieprzychylnych krajowi naszemu — nie złamie i stu królów socyalistycznych, że tu potrzeba innej pracy i innej mistrzowskiej ręki, — by jeżeli nie zdusić, to przynajmniej zgiąć niechęć raubritterów niemieckich.

Taktyka socyalistyczna taniej popularności i jaskrawych efektów zbyt dobrze jest nam znaną.

To jednak, co wyprawiają czerwoni obecnie w całej swojej prasie — z okazyi przyjęcia nagłości wniosku Daszyńskiego przechodzi już pojęcie i jest szczytem obłędu.

Oto ni mniej ni więcej tylko dowodzą, że rozpoczęcie budowy kanałów w Galicyi jest zasługą socyalnej demokracyi i będzie jej wiekopomnem dziełem — że zbliża się chwila, w której Koło polskie pójdzie w służbę do czerwonych drabów, by od nich uczyć się taktyki, polityki i zdobywania sukcesów.

Tylko waryaci mogą pisać coś podobnego, tylko ludzie opętani szałem mogą bryzgać podobnymi nonsensami.

Człowiek rozsądny wzrusza na to ramionami, lub oburzony spluwa; ale legenda o wspaniałym tryumfie socyalistów i zwycięstwie niesłychanem Daszyńskiego nie jest przeznaczoną dla ludzi rozsądnych. Nią karmić się będzie masy robotników i bezkrytyczny tłum, nią urabiać nowe tereny działalności czerwonej, nią wabić do szeregu łatwowiernych i kupować dusze za lichy liczman i chwilowy efekt teatralny.

„Zdobyliśmy budowę kanałów wodnych w Galicyi. — Nasze to dzieło! wołać będą na wszystkich zgromadzeniach.

I będą im wierzyć, bo przecież nagłość wniosku Daszyńskiego uchwalono.

Tylko, że rząd będzie śmiał się w kułak z tego — a Koło polskie dalej cicho i wytrwale pracować musi dla dobra pożytku kraju i zrealizowania dzieła.

Szarlatani będą puszczać sztuczki kuglarskie — w czem są mistrzami. Im potrzeba dusz i grosza, ale krajowi potrzeba pracy realnej i rozumnej — pracy co wznosi powoli, ale trwale dom własny od fundamentów.

Niechże więc szarlatani warjują z okazyi zwycięstwa Daszyńskiego — my nie łudzimy się ani chwilę, lecz gorąco kładziemy na sercu całemu Kołu polskiemu, niech nie spuszcza z oka sprawy kanałów wodnych w Galicyi i pracuje dalej nad zrealizowaniem dzieła.

Szarlatanów zaś politycznych i szalbierzy teatralnych demaskujmy na każdym kroku!

Dziwny zawód.

Dużo jest na świecie dziwnych zawodów.

W Paryżu poznałem gentelmana, który (jak się okazało) był „majstrem od robienia tłustych plam“. Pracował on mianowicie w taniej garkuchni, gdzie przychodzili robotnicy na bulion. Zajęcie jego polegało na tem, że przy pomocy pióra gęsiego i słoika z masłem, robił na chudym i postnym bulionie, z różnych kości i odkrawków, duże tłuste plamy, czyli oczka, mające świadczyć o pożywności zupy. Nieprawdaż dziwna profesya? Ale znam inną, nierównie dziwniejszą. Jest to profesya „podrzucacza“.

Majster od robienia tłustych plam, to zawód, który wytworzyły warunki życia w Paryżu. Człowiek ma swoje potrzeby i pragnienia, ale na zaspokojenie ich brak mu monety. Chce mieć za sous filiżankę prawdziwego bulionu, jak w najlepszych domach gęstego i tłustego.

A czyż można dać za sous filiżankę takiego napoju? I oto ukazuje się „majster od robienia pozłoty“, oszukujący, jeśli już nie żołądek, to oczy człowieka z potrzebami ale bez pieniędzy.

Warunki życia w Rosyi w ostatnich czasach zrodziły zawód „podrzucacza“. Jest to gentelman podrzucający gdzie należy materyały wybuchowe, lub broń — a potem sprowadzający policyę. Zato — jeśli nie za samo podrzucenie, to za przyprowadzenie policyi, otrzymuje nagrodę.

Policya musi przecie uwydatniać swą energję i działalność, a na pustem miejscu nie sposób przecież ją okazać.

I oto warunki życia pod znakiem praw wyjątkowych stworzyły zawód podrzucacza.

Wielki to pan i na bardzo dobrych warunkach oparty jego zawód.

Przyzwoite wynagrodzenie w razie udania się, zupełna bezkarność w razie fiaska.

Setki ofiar stwarza ten zawód, ale to drobnostka. Policya daje dowody swej działalności i energii.

Jakież gady wytwarza nieraz życie, zamienione w stojące błoto.

A. Ł.

Curriculum vitae miliardera.

W Paryżu zmarł niedawno „król cynkowy“ Mrs. Leeds. Z okazyi tego zdarzenia także w swoim rodzaju ważnego zamieszczają dzienniki paryskie przebieg życia tego mocarza złota, które bardzo jest identycznem z karyerą prawie wszystkich amerykańskich multymilionerów, z których każdy początkowo zupełnie pozbawiony środków materyalnych, prawie nędzarz, dzięki energii, niezwykłej przedsiębiorczości i oszczędności w błyskawicznym rzeczy przebiegu czasu do ogromnego dochodził majątku.

Tak też było i z Leedsem.

Zrazu jako chłopak pracował za wynagrodzeniem dziennem kilku szylingów (40 hal.) przy robotach budowy kolei, a zaoszczędziwszy sobie odejmowaniem od ust pożywienia i zaparciem siebie maleńki kapitalik, zaczął robić drobne interesy na własną rękę, sprzedając na ulicach, owoce, to karty widokowe, to rozmaite wyroby gipsarskie i na tem zyskał trochę pieniędzy. Gdy już był młodzieńcem znano go na bulwarach Nowego Yorku jako niezwykle pomysłowego człowieka.

Jako takiego też poznał go i należycie ocenił ówczesny mocarz pieniężny, Pierpond Morgan, który właśnie wtenczas urządzał trust stalowy. Leeds pomysłami swoimi i planami bardzo korzystnie w przeprowadzeniu jego miliarderowi pomógł, a z zysków Morgan wypłacił mu procent, który przyniósł mu odrazu kwotę 6,400.000 kor. rocznej renty. Każdy inny śmiertelnik byłby się tem już zadowolnił. Ale dla Leedsa było to podstawą karyery. Wszystek kapitał włożył natychmiast w wielkie przedsiębiorstwo budowy kolei żelaznej, pracując bez wytchnienia nad dalszymi projektami pomnożenia fortuny. To przedsiębiorstwo a równocześnie akcya cynkowa podwoiły jego kapitał. W tym czasie zakupił olbrzymie tereny ziemi, w której łonie miał się znajdować cynk i na tym interesie dopiero doszedł do szczytów potęgi materyalnej. Równocześnie dawszy 2 miliony dolarów odstępnego swej dotychczasowej żonie, żeni się z młodą córką wielkiego nowojorskiego fabrykanta nie ustając ani na chwilę w pracy, w której pod względem wydatności i sprawności dorównywał najciężej pracującemu robotnikowi. Lecz ona też była przyczyną jego śmierci. Umysłowo wyczerpany uległ chorobie, na którą zapadają prawie wszyscy miliarderzy tj. na porażenie mózgowe.

Tarapaty nieboszczyka.

Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter.

VII.

Po obu stronach ulicy na chodnikach tworzyła szpaler ciekawa publiczność. Za życia nie zwracałem na tego rodzaju ciekawość baczniejszej uwagi, ale teraz po śmierci było mi to bardzo dziwne. — Bo niby co było widzieć? Księży, czy tych paru delegatów różnych stowarzyszeń? Karawan przecie i gwardyę Kurkowskiego widział każdy niezliczoną ilość razy. Ale to już w naturze ludzkiej leży, aby lecieć wszędzie, gdzie tylko większe zbiorowisko osób. Jedynie usprawiedliwia te tłumy, wyczekujące parę godzin na kondukt — muzyka. Ja się jednak przyznam, że muzyka ta mnie, umarłego, omal swymi dysonansami na śmierć nie rozstroiła, a cóż dopiero dziać się musiało z uszyma żywej publiczności?

Było postanowione, że u bramy cmentarnej znajomi moi, krewni, koledzy i podwładni subjekci poniosą trumnę na barkach. Wiedziałem o tem, toteż nie dziwiło mnie to wcale, że już u wylotu ul. Piekarskiej zaczęli się mężowie obywatele powoli gubić. U bramy z trudem tylko zdołano zebrać czterech facetów, każdy z nich jednak był innego wzrostu.

Cierpiałem z niepokoju, aby mnie nie puścili na ziemię, bo jeden z nich strasznie stękał, wszyscy zaś odwracali się od trumny nosami jak najdalej. Nie mogę im jednak czynić wymówki, bo przecie ofiara ich była zbyt doniosłą i bez widoków wynagrodzenia.

Nareszcie postawiono mnie na ziemi przed grobowcem. Zaczęły się — mowy.

„Żałobni słuchacze! — wołał płaczliwym głosem krasomówca, mój kolega i długoletni partner karciany w kasynie. — Oto żegnamy jednego z najdzielniejszych obywateli naszego grodu, gorącego patryotę, znakomitego męża, który przeszedł przez życie dobrze czyniąc, jak apostoł miłosierdzia, jak świątobliwy mąż...

Chciałem sobie zatkać uszy, bo mnie te słowa bardzo kłuły, ale trudnem to było. Złotousty kolega, który na odwagę wybulkał w krzaku za grobowcem sporą część butelki koniaku, mówił dalej:

„Właściciel realności — dawał przytułek dziesiątkom rodzin, nie zdzierał, nie cisnął, ale jak ojciec o dobro wszystkich się troszczył...

Tchu mi brakło. A nuż między zebranymi jest jaki mój lokator. Przecież to nie tak dawno wyrzuciłem babę z dziećmi z suteryn, która w dwa tygodnie później umarła. Kolega jednak o tem niewiedział i sławił moje cnoty pod obłoki. Wspomniał z dumą o tem, jak to ja zajmowałem się wdowami.

Znowu mnie ciarki na wskróś przeszły. Znałem jedną wdowę... Ale sza. Niech się o tem nikt nie dowie, co już minęło.

Z kolei mówił jakiś młody człowiek, którego wcale nie znałem. Wyrażał mi uznanie imieniem młodzieży, zaco, dalipan niewiem. Nareszcie mówił ksiądz o życiu pozagrobowem, o nagrodzie i szczęśliwości wiecznej. — Sądząc z tego przemówienia, mogłem być pewny, że pójdę prosto do nieba. Jednakże w najciekawszem miejscu u samego końca przemowy stała się małuti a konsternacya... moja teściowa zemdlała. Pospieszył jej z pomocą przypadkowo obecny lekarz i dwaj sprawozdawcy pism ze *Słowa Polskiego* i *Gońca*. Nieszczęśliwa umyślnie zemdlała tuż koło tych panów, aby im dać temat do sensacyi w czasie pogrzebu.

Niewiem, jak i kiedy zaczęło się odprawiać nabożeństwo i produkcye „Chóru akademickiego“. Co prawda, ładnie śpiewali, ale mnie to nie wiele interesowało, bo umysł mój był zajęty czem innem. Oto z otwartego grobowca wiał ku mnie dotkliwy chłód. W tym chłodzie i w tej ciemności trzeba mi przebyć tyle zim do skończenia świata, tyle wiosen tam przesiedzieć! Nie było jednak rady. Grabarze bez litości, bez pardonu, nie pytając mnie o to, czy godzę się czy nie — spuścili mnie w dół. Kilka grudek ziemi padło na dno grobowca, potem zatrzaśnięto z hałasem płytę i zaryglowano grobowiec.

Nadsłuchiwałem chwilę. Gwar na dworze ucichał. Już tylko urywane jakieś słowa, potem odgłos oddalających się kroków, wreszcie zapanowała straszna „grobowa“ cisza.

(C. d. n.)

Walki byków w Hiszpanii.

Upalne... skwarne popołudnie lipcowego dnia!...

Sączy się z słonecznego puharu złocisty... żarny pył... drży, świetlistemi smugami w atmosferze, płonie na blachach dachów trybun ciągnącego się w kształcie podkowy amfiteatru igrzysk... pali się na nich całym przepychem światła a one gorzą oślepiającym blaskiem, jak tafle roztopionego srebra...

Nad światem granatowo-błękitna, niepokalana... bezobłoczna kopuła globu, skrząca się płomieniście w zawiei słonecznego światła... Cała przestrzeń zalana potokami jasności...

W oddali sinieją długie, urocze pasy lasów... bukowych i olchowych... rozciągają się szachownice dojrzałych, pistacyj, i ryżu, zielone smugi finoków... tu i ówdzie, rozrzucone, jak plamy na palecie malarza, widnieją zagajniki kasztanów, klonów i wiązów, brzemienne bogatym owocem gaje winorośli, przecięte pasmami pól zbożowych, przetykane kolorową wstęgą łąk i niw zasianych tymianem.

*

Upalne, skwarne popołudnie lipcowego dnia...

Całe miasto Jerez de la Frontera podąża w stronę areny... Mieści się ona bowiem poza niem, na obszernej przestrzeni w otoczeniu młodników bukowych.

Idą więc w barwnych, kolorowych, na niedzielę ubieranych koszulach robotnicy i z miejska noszący się mieszczanie, szeregi żołnierzy, spieszący się „toreroswie“. Cały tłum żądnego widowiska proletaryatu, prowadząc ze sobą jak na miejsce odpustami cudowne, cały „warsztat“ familijny odświętnie przybranych połowic do małych rozkwitających niemowląt... Nie onl jednak tworzą publiczność.

Już godzinę przed rozpoczęciem igrzysk przybyła na trybuny i miejsca siedzące cała inteligencya miasta, obywatelstwo okoliczne, wojskowość i ci, którzy przed czasem dogodne miejsce zdobyć pragnęli. — Amfiteatr wre i wzbiera życiem, tętni weselem i śmiechem, szumi jak młode, pieniące się wino w ozdobnej czarze.

Kwitną purpurą, jak maki polne

przyodziewy dziewcząt wiejskich, parasolki damskie i mundury żołnierzy, iskrzą się czapki wojskowych, biżuterye kobiet, mienią się całą dostojnością barw stroje kobiet, na tle purpurowych tkanin, zwisających z lóż i trybun.

A nad areną rozpalone jak rozgorzała monstrancya królewskie słońce.

Z za ogrodzeń amfiteatru słychać przeciągły, denerwujący ryk, wybieranych na walkę byków, świst batogów i urywane, krótkie okrzyki „terorosów“.

Za chwilę ma się począć walka... już wszystkie wolne miejsca zdobyte... nawet na murze opasującym dokoła arenę aż się kotłuje od głów spóźnionych widzów. Niecierpliwi się tłum... pierwszą chwilę po przybyciu zajęło mu gremialne spożywanie pomarańcz, fig i wingron (bufetu bowiem tu niema), teraz zaś uznawszy, że za długo mu przychodzi czekać na krwawe widowisko, więc klaszcze; i idzie rytmiczną falą głośny, urywany powicher oklasków i głuchy poszum okrzyków.

Za chwilę ma się rozpocząć widowisko... (*D.*)

C. d. n.)

Z blizka i z daleka.

(*Ogrody na okrętach. — Widmo w szpitalu. — Naszyjniki z oczu ludzkich. — Słoneczny zegar kieszonkowy*).

Niedawno temu spuszczono w dokach holenderskich na wody Oceanu Atlantyckiego nowo wykonany okręt „holendersko-amerykańskiej“ linii przewozowej o mianie „Rotterdam“. Jest on największym okrętem pasażerskim, jaki dotychczas się wogóle pojawił. Ma on objętości 25.000 tonn a w swem łonie pomieścić może 3585 podróżnych i 475 ludzi z załogi.

Okręt ten jest nowożytnie urządzony podług wszelkich wymogów komfortu i zdrowotności, a do nowości należy, że na pokładzie jego jest zaprowadzony ogród kwiatowy z klombami i gazonami o najpiękniejszych roślinach, kwiatach i drzewach egzotycznej flory.

*

Dyrekcya jednego z londyńskich szpitali miejskich podaje do wiadomości następującą historyę.

Przed kilku laty w szpitalu tym leżał biedny, sierota chłopak, chory na nerki, który na świecie miał tylko jednego brata, a i ten był daleko odeń, służył bowiem na okręcie w jednym z portów chińskich.

Pewnego dnia opowiedział on dozorczyni chorych, że miał bardzo dobrą i spokojną noc, podczas niej bowiem rozmawiał długo o rozmaitych historyach ze swym bratem, który siedząc na jego łóżku, cały czas z nim gawędził.

Dozorczyni myślała, że chłopak w gorączce tak majaczy. Ale jakież było zdziwienie, gdy zgłosiła się do niej jedna zakonnica, która inkryminowanej nocy miała inwigilacyę w pokoju, gdzie chory leżał i oświadczyła, że rzeczywiście danej nocy widziała na łóżku chorego chłopca, siedzącego marynarza.

Gdy przystąpiła bliżej, ażeby go się zapytać, jakim sposobem dostał się do zewsząd zamkniętego szpitala, postać marynarza zniknęła.

Powyższa historya z duchem powtórzyła się jeszcze dwakroć, aż czwartego dnia nadeszła wiadomość, iż brat owego chłopca, w czasie zderzenia okrętu, na którym służył z drugim utonął w falach morza.

*

W Ameryce weszły w modę naszyjniki z oczu ludzkich. Brzmi to trochę nieprawdopodobnie, ale faktem jest, że naszyjniki takie istnieją. Oczy te pochodzą z licznych mumij odnalezionych w Peru, którego mieszkańcy przed wiekami balsamowali zmarłych podobnie jak Egipcyanie i inne ludy w starożytności.

Pomysłowi Amerykanie kupują te mumie u krajowców po 2 do 3 dolary i wyjmują z nich oczy. Oko takie jest malowane i wygląda jak szarobrązowy kamyk.

Po starannem zaś oczyszczeniu nabiera pięknego blasku, zarysowuje się wyraźnie źrenica oka koloru opala. Czegóż to już nie wymyślą ekscentryczni yankesi!

*

W Niemczech sprzedają teraz ciekawe słoneczne zegarki kieszonkowe. Instrument taki ma wielkość i kształt zwykłego zegarka kieszonkowego i posiada tarczę z podziałkami zegara słonecznego.

Do oryentowania się służy wprawiony w tarczę kompas, rolę zaś wskazówki odgrywa tutaj nitka, tkwiąca jednym końcem w tarczy, w miejscu, w którym zbiegają godzinowe promienie, drugim zaś końcem przymocowana do wewnętrznej strony ochronnej kowerty.

Jeśli się więc kowertę zegarka otworzy, nić napręża się, a cień jej, przy właściwem ustawieniu cyferblatu, t. j. skoro północ wskazujący koniec magnetycznej igły stoi na 12, wskaże właściwą godzinę, nb. o ile słońce świeci.

Nie ulega wątpliwości, że nowy słoneczny zegarek posiada wobec zegarków mechanicznych pewne zalety: nie staje, nie potrzeba go nigdy nakręcać i jest znacznie od nich tańszy. Mimo to wszystko trudno uwierzyć, by nowy ten wynalazek zdołał znaleźć szersze, praktyczne zastosowanie.

Czarownica przed sądem.

Z wielkiem naprężeniem oczekują w Perugii we Włoszech procesu, wytoczonego starej kobiecie o uprawianie czarownictwa.

W małym domku, otoczonym cienistemi drzewami, mieszkała owa staruszka, a już od dawnego czasu, krążyła z ust do ust pogłoska, iż uprawia ona sztuki czarownicze i że w domu jej odbywają się jakieś dziwaczne ceremonie i tajemnicze obrzędy.

Strapione żony włościan i młode dziewczęta, które w miłości doznały cierpień i zawodu i rozczarowania, żony, których mężowie nie robili sobie nic z przysięgi małżeńskiej i inni potrzebujący pociechy w strapieniu, udawali się potajemnie do wspomnianego domku: aby poprosić o pomoc i radę mądrej starej. Wreszcie w całą sprawę wdała się policya.

Niedawno zatrzymał się nagle przed domkiem starej automobil, wydawał się, iż poniósł w drodze jakieś uszkodzenie, a pasażerowie prosili, aby ich wpuszczono i pożyczono im na chwilę obcęgów. Stara, nie przeczuwając nic poszła szukać za narzędziem. Byli to przebrani policyanci, którym po wtargnięciu do domku starej przedstawił się zaiste fantastyczny widok.

W ponurej, na pół ciemnej izbie ściany pokryte były od góry do dołu dziwacznymi symbolami, czaszki trupie wyszczerzały zęby do każdego wchodzącego, a szkielety ludzkie i piszczele na krzyż znajdowały się w każdym kącie. Z sufitu zwieszały się wypchane sowy i puhacze, głowy psów i kotów; różne larwy, miecze, noże o dziwacznych kształtach — słowem był to cały zbiór czarownicy z wieków średnich.

Znaleziono dalej cały szereg książek z zaklinaniami dyabła i wiele dokumentów, świadczących iż stara posiadała szerokie koło klientów, a rzemiosło swoje uprawiała w wielkim stylu. Wskutek łatwowierności ciemnego ludu doszła do wielkiego majątku, a wspaniały folwark był jej własnością.

Ale „dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie“: policyanci zabrali z sobą na automobil starą „czarownicę“ i powieźli ją do więzienia. I czary w tym wypadku nie pomogły.

Dysponują się na śmierć!

Nie wszyscy socyaliści przyznają, że partya ich skazaną jest na wymarcie, jakkolwiek wszyscy czują dobrze trupią woń koło siebie. Nie idea zabiła partyę, wypaczona i wykrzywiona, bo ta da się jeszcze wyprostować, ale zabili ją hersztowie tej czerwonej mafii, którzy z polityki socyalnej chcieli zrobić dla siebie dojną krowę, chcieli łupić i oddanego im robotnika i przeciwników. Taka zachłanność, taki rozbój na dwie strony musiały się pomścić zupełną utratą wpływów i kompromitacyą stronnictwa aż do białych kości.

Czują to wszyscy hersztowie, od gołych szczeniaków począwszy aż do posiwiałych kundysów z pod czerwonego sztandaru. Tylko przyznać się niechcą do tego. Niemogą sobie wyobrazić, aby rzecz, która się tak ładnie zaczęła, mogła się tak smutno skończyć.

Znalazł się jednak między nimi taki puszczyk złowrogi, który z okazyi zjazdu galicyjskich i śląskich socyalistów konstatuje zupełny upadek partyi, widzi jej proces rozkładczy, i — jakkolwiek nie obawia się o socyalizm sam — to jednak drży o tych, którzy w Galicyi ruch ten reprezentują, a więc o Daszyńskich, Diamandów, Hudeców i podobnej kategoryi mężów.

Puszczykiem tym jest Kazimierz Czapliński, fejletonista *Naprzodu*, a organem, który przyjął na swe szpalty wylew jego zbolałej duszy, jest *Krytyka* p. Feldmana.

Przyznaje Czapliński bez ogródki, że „w Galicyi falandze menerów socyalistycznych nie tyle chodzi o dobro i uświadomienie, choćby partyjne, rzesz robotniczych, ile o wielką politykę z poza kawiarnianego stolika“.

Podczas zjazdu w dyskusyi mowcy „wykazali bardzo nizki poziom poglądu społecznego, ujawniali przytem zupełny brak wykształcenia i dali widoczny dowód, że sami ulegli wpływowi tej demagogii, jaką uprawiają“.

O płytkości i bezmyślności tych ludzi świadczy taki fakt, że „dr. Kapellner program agrarny uważał za zbyteczny, skoro ks. Stojałowski bez chłopskiego programu zdobył sobie zupełne a ogromne zaufanie u chłopów“.

Czyż choćby ten fakt nie jest dowodem, że czerwonym hersztom nie o program i nie o rzecz samą chodzi, tylko o wpływ i zdobyć się nim mające mandaty i pieniądze?

Do dyskusyi nad niektóremi kwestyami nikt nie zabierał głosu, ponieważ niebyło ludzi, którzyby bodaj coś zablagować na ten temat umieli.

Tak pisze o socyalistach — socyalista! Mówią, że skrucha jest pierwszym krokiem do poprawy. Śmiesznem byłoby jednak mówić o poprawie jedynostek wyrodnych, zdziczałych, do gruntu przewrotnych, a zaślepionych i zapamiętałych. Kara i pokuta — to jedyne jeszcze, o czem z socyalistami gadać się powinno.

Olbrzymia piekarnia elektryczna.

(Do ryciny na 1 str.).

Niedaleko za grodecką rogatką po prawej stronie gościńca, a tuż obok toru kolejowego wznosi się szereg wielkich budynków, podobny bardzo do kompleksu koszar, jaki np. za łyczakowską rogatką tak imponuje swemi rozmiarami. W miejscu tem pp. Czudżak i Kleczeński budują swą olbrzymią piekarnię elektryczną.

Będzie to największa w całej Austryi elektryczna fabryka chleba, gdyż składa się na nią 12 pieców, które w 3 szych.ach po 8 godzin wypiekać mogą 25.000 klgr. mąki, co daje przeszło 3 wagony chleba, czyli 35.000 bochenków na dobę.

Nad taką fabryką warto się było zastanowić i coś bliższego o niej dowiedzieć, tembardziej, że p. Czudżak znajdował się właśnie na budowie. Rozumie się, że pierwsze moje pytanie było, czy przy tak nadzwyczajnej produkcyi nastąpi potanienie chleba.

— A cóż pan myśli? — rzekł p. Czudżak z ukontentowaniem. — Ileż my w naszej piekarni oszczędzamy opału, czasu i robotnika, a nadto te aparaty do przesiewania i odczyszczania mąki, maszyny do rozczynu, wygniatania, mięszania i dzielenia ciasta — to wszystko powoduje taką oszczędność produkcyi, że chleb nasz będzie o 30 procent tańszy, a i bez porównania lepszy od każdego innego. Profesor Kleinwächter oblicza w dziele „O monopolu piekarskim“, że koszta wypiecenia 100 kg. mąki w piekarni niemaszynowej wynoszą przeciętnie 12 K 20 hal. Mój wspólnik Kleczeński wswej piekarni pod Sokołem stwierdził zupełną trafność tej statystyki. Zato przy maszynowem urządzeniu można chleb sprzedawać o 10 procent niżej ceny mąki, jeśli się uwzględni, że 100 kg. mąki daje do 140 kg. wypieczonego chleba. Tak produkują n. p. fabryki chleba na Morawie i Śląsku, które zalewają swym towarem Galicyę. Ale nasza fabryka usunie ich z Galicyi. A także zginą te pokątne piekarnie, które swym niechlujnym produktem zaopatrują i zatruwają blizko połowę Lwowa.

Ale my i prowincyę weźmiemy za rynek naszego zbytu i dlatego zbudowaliśmy fabrykę przy rozgałęzieniu trzech linii kolejowych i doprowadzany nawet własny tor kolejowy do naszych magazynów. Wskutek tego, że fabryka leży za rogatką, niepłacimy akcyzy od mąki, którą nabywać będziemy w ten sposób, że podczas najtańszych cen giełdowych kupować się będzie zboże i to oddamy młynom do mielenia, a z czasem i własny młyn wystawimy. To wszystko, widzi pan, sprawia, że my tak tanio jak nikt chleb wypiekać możemy. Będziemy zaś wypiekać 3 gatunki chleba, ale największą wagę przykładam do chleba robotniczego, który musi być hygieniczny i wolny od przymieszek gdzieindziej praktykowanych. Zresztą we fabryce naszej będzie stale ordynował lekarz, czuwający nad zdrowiem robotników. Tam, w stronie toru, buduje się cały szereg domków na pomieszczenie około 50 rodzin robotniczych — opodal stajnie na kilkadziesiąt par koni — trzy studnie — a cały ten obszar pięciomorgowy będzie można pod względem fabrycznym jeszcze bardziej rozszerzyć, bo ja sądzę, że obecne urządzenia na długo niewystarczą.

— Cudowne rzeczy, ale pomówmy teraz praktycznie. Ile kosztuje obecnie bochenek chleba pierwszorzędnej piekarni, a ile taki sam będzie u pana kosztował?

— Bochenek chleba o 1·10 kg. wagi kosztuje dziś 46 hal., a ja taki sam, tylko nieskończenie lepszy co do jakości, dam za 35 hal. Tę tak trudną zawsze kwestyę aprowizacyi miasta i prowincyi ja wykonywać będę w sposób bardzo prosty, głównie dzięki położenia tuż nad koleją. We Lwowie główna składnica chleba robotniczego znajdować się będzie w Rynku. Ale do tego dzieła dopomogła mi głównie nasza Rada miejska, udzielając pod bardzo lojalnymi warunkami 5 morgów gruntu miejskiego pod budowę. A budują fabrykę, jak pan widzisz, Sosnowski i Zachariewicz. To także chyba gwarancya, że fabryka będzie co do urządzeń ostatnim wyrazem techniki i fabrycznej doskonałości!

Zjazd słowiański W PRADZE.

Złota Praga przybrała odświętne szaty. Ulice przyozdobiono w biało-czerwone chorągwie czeskie i biało-błękitne morawskie.

Całe miasto ślicznie dekorowane w kwiaty, dywany i zieleń. Z okien i balkonów zwisają długie szarfy, a najpiękniej dekorowana, ulica wiodąca na kolej i na Przekopy.

Cała prasa czeska w gorących, wstępnych artykułach wita uczestników zjazdu, przyczem zwraca uwagę, że narody słowiańskie wydelegowały na zjazd przeważnie najwybitniejszych swoich działaczów politycznych.

Już w sobotę wieczorem zaczeli się zjeżdżać uczestnicy.

Polacy przybyli pociągiem pospiesznym o godz. 10-tej wieczorem.

Powitali ich na dworcu pp.: dr. Wład. Czerny i Brzeznowsky, posłowie J. Anyż, dr. Kramarz, Graczew, dr. Ettel z Hoezdimilów, dr. Klumpar, radca Borówka, sekr. Kredka, dr. Sum, mag. Groh, dyr. Prohazka, prof. Taborsky, gen. Wołodimirow, prof. Chodounsky, radca Mattusz, członkowie kolonii pol-

skiej, studenci polscy i „Ognisko polskie w Pradze“, z prezesem p. Arczyńskim na czele.

Przyjechali pp.: publicysta Zygmunt Balicki z Warszawy, prezes Związku dziennikarzy słowiańskich Michał Chyliński z Krakowa, prezes Koła polskiego w Dumie rosyjskiej Roman Dmowski z Warszawy, b. poseł i adw. dr. Adam Doboszyński z Krakowa, prof. dr. Stan. Grabski ze Lwowa, prezes słowiańskiego klubu w Krakowie prof. dr. M. Zdziechowski, dr. Świeżyński, b. poseł i adw. H. Konic z Warszawy, adw. Wacław Łypacewicz z Warszawy, b. poseł i właść. dóbr J. Stecki i publicysta L. Straszewicz. Ponadto przyjechali w charakterze korespondentów prasy: dr. Kazimierz Jarecki, szef biura korespondencyjnego Rady narodowej ze Lwowa; Wojciech Baranowski, redaktor *Kur. Lit.* z Wilna; Rygier, redaktor *Now. Gaz.*, W. Kosiakiewicz, redaktor *Słowa* z Warszawy, A. Sadzewicz, redaktor *Głosu warsz.*, Maryan Leyda, redaktor *Kuryera pozn.*, Stan. Kempner, red. *Now. Gaz.* i Józef Hlasko z Wilna. Gości polskich powitali: dr. Czerny w imieniu m. Pragi i prezes klubu czeskiego dr. Kramarz, a dziękował red. M. Chyliński, życząc obradom konferencyi jak najpomyślniejszego przebiegu.

Wszyscy uczestnicy konferencyi słowiańskiej są gośćmi miasta Pragi, a zatem miasto pokrywa koszty ich pobytu w stolicy Czech. Gościom polskim wyznaczono mieszkania w hotelu Saskim, rosyjskim w hotelu „pod czarnym koniem“, południowym Słowianom w hotelu Paryskim, a Bułgarom w hotelu „u anglickeho dvora“.

W konferencyi nie biorą udziału: przedstawiciele skrajnej (reakcyjnej) prawicy dumy rosyjskiej, socyaliści; Ukrainofile rosyjscy i galicyjscy; socyaliści polscy; Wielkopolanie (z przyczyn od nich niezależnych); Słoweńcy klerykalni; radykali chorwaccy, a wreszcie zależni od rządu węgierskiego posłowie chorwaccy i słowaccy.

*

Wczoraj w południe odbyło się otwarcie kongresu uroczystą przemową dr. Kramarza. Osobny ustęp mowy poświęcił dr. Kramarz Polakom — do których przemówił po polsku w następujących słowach:

„Serdecznie i radośnie witamy naszych polskich braci. Nikogo bardziej nie bolały różnice i spory między dwoma wielkimi narodami bratnimi, aniżeli nas, Czechów. Życzymy wam i słowiańskości z całego serca, aby nowy duch, który zapanował w całej słowiańszczyźnie, także i wam przyniósł owe gwarancye, które potrzebne są do swobodnego narodowego i kulturalnego rozwoju. Pragniemy tego nietylko w waszym interesie, ale w interesie całej Słowiańszczyzny, gdyż tylko w ten sposób wasze interesy, a wraz z nimi także interesy całej Słowiańszczyzny mogą być zabezpieczone.

„Mam silną wiarę, że wasza szczera gotowość szukania w Słowiańszczyźnie silnej podstawy, na której dla was zakwitnie lepsza przyszłość — nie dozna rozczarowania. Nie wątpię, że idea słowiańska doprowadzi prawdziwie demokratyczną ideę, tj. ideę wolności, równości i braterstwa do zwycięstwa. Z niej powstanie owo źródło zaczarowane, z którego dwa wielkie braterskie narody, dotychczas, niestety, pozostające w sporze, zaczerpną nowych sił i usuną baryerę, jaka dotychczas stała na przeszkodzie w podaniu sobie ręki przez dwa bratnie narody słowiańskie.

W ten sposób, każdy będzie mógł na swej ziemi pracować, broniąc swych praw i nie naruszając praw innych. W ten sposób oba narody potrafią obronić wspólne swe interesy. Cała Słowiańszczyzna pragnie tego i wtedy dopiero będzie się czuła szczęśliwą, gdy to życzenie zmieni się w czyn.

Mowę tę przerywano bardzo często hucznymi oklaskami.

Z kraju.

Jordanów, 14-go lipca.

Jordanów to bardzo ładne miasteczko położone wśród gór zachodniego Beskidu niedaleko Babiej Góry. Ściąga się tu dosyć letników, którzy mieszkają po domach prywatnych. Drożyzny prawie niema, mimo, że do Rabki zabierają mnóstwo prowiantów z tutejszych jarmarków.

Niestety piękna na oko ta miejscowość już na pierwszy rzut oka zdradza się przed gościem wielkiem niechlujstwem, Uliczki brudne, pełne gnojówek i sadzawek, w których się pławią stada gęsi i kaczek. Miasteczko leży na okazałym pagórku i wystarczyłyby najprymitywniejsze rowy do spuszczania zabójczej gnojówki. Ale o to nikogo głowa nie boli. Mają Jordanowianie cudne powietrze i zanieczyszczają je sami wyziewami cholerycznymi. Niedziw więc, że grasują tu w wysokim stopniu choroby. Obecnie panuje wszechwładnie odra.

W pięknej okolicy Jordanowa urodzaje prześliczne. Mróz, który na dolinach wyrządził znaczne szkody, wcale tu nie był. — Rozumie się, o żniwach mowy jeszcze niema. Zaczną się one dopiero z początkiem sierpnia. Jarmarki bardzo ożywione. Uwagę zwracają na siebie olbrzymie tabory żydowskie z ubraniami tandetnemi, które górale masami kupują. Dzięki temu strój góralski zupełnie zanika.

Wędrownych wykpigroszów nie brak. Jest tu karuzel i robi wielką sensacyę. Zagościł też „teatr elektryczny“ przedstawiający pochód jubileuszowy w Wiedniu. *k.*

Z teki dekadenta.

Wieczór... Cisza... Wonne drzew
[szmaragdy,
Szafirowe rozsiewają chuci...
Z purpurowych ramion grubej Magdy
Przydławiony stęka jęk koguci.

Słońce, gasnąc w seledynów próchnie,
Biały dworek krasi w heljotrop;
Dwa brytany biegają tam trop w trop
Z nozdrzem, chciwie zwróconem na
[kuchnię.

Przez rozbitych szyb sine źrenice
Lecą duchów brzęczących bisiory;
Bydło rycząc wraca do obory...
Ćmy w szkarłatną kładą wargi świecę.

W nastrojowym przedsmaku rozburza,
Obosieczny błysnął miecz Temidy,
W bzach zanucił owad kantarydy,
Głos nocnego rozkwilił się stróża...

Wieczór... Cisza... Wioska mrokiem
[spięta...
Tylko w kuchni płoną drzew szma-
[ragdy...
Purpurowa postać grubej Magdy
Trzyma w dłoni... pieczone kurczęta!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rz.-kat. Bonawentury. — gr.-kat. Kosmy i Dam.

We środę rz.-kat. Rozesłanie Apostołów. — gr.-kat. Położ. Ryzy B.

MIEJSCOWA.

Namiestnik grozi. Z Zagrzebia donoszą, że kiedy br. Rauch, ban Kroacyi, po zwiedzeniu Muzeum wyszedł na perystyl i miał wsiadać do powozu, zgromadzona licznie publiczność zaczęła miotać na niego ordynarne przezwiska i ubliżające wykrzykniki, a nawet rozległy się dwa strzały, które wszakże nie trafiły w namiestnika, lecz w ściany muzeum. Wtedy namiestnik wyjął rewolwer z kieszeni i począł w tłum mierzyć. Tłum się przeraził i odrazu oniemiał. Wtedy namiestnik wsiadł do powozu i odjechał.

Z Rady szkolnej krajowej. Jak w latach poprzednich, w czasie wakacyj szkolnych strony ze stanu nauczycielskiego nie będą przyjmowane w biurach Rady szkolnej krajowej w niedziele i dni świąteczne. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej przyjmować będzie w tym czasie nie w niedziele i środy, lecz w poniedziałki, środy i czwartki od godz. 11 do 1-ej.

Przeczucie poetki. Piszą nam: W r. 1884 poetka Marya Bartusówna, napisała wiersz ku czci bł. Jana z Dukli — znajdujący się u podpisanego, a drukowany w r. 1886 w książeczce p. t. „Pamiątka czterosetnej rocznicy bł. śmierci Jana z Dukli“. Otóż M. Bartusówna wieszczym duchem przewidziała czyn Siczyńskiego Mirosława: bo w r. 1884 tak się wyraziła: o Rusi:

Dziś, gdy jej zmysły czarny duch mąci,
Nim czoło piętnem Kaina splami,
Nim zaślepienie w przepaść ją wtrąci,
Patronie Rusi, módl się za nami!

Zapasy w cyrku Lipóta rozpoczynają się we wtorek. Do wczoraj zgłosiło swój udział w dyrekcyi cyrku 10 zapaśników, a to: Pytlasiński, Kahuta, Jimmi Essen, Zips (murzyn), Schneider, Moldt, Boccione, Belling, Wachturow i Michaiłow — nazwiska na arenach zagranicznych, oprócz Pytlasińskiego i Zipsa, wcale nierozgłośne. Jeżeli jednak Cyganiewicz nie odwoła swojego przyjazdu, a przybędzie, jak to zapowiedział we wczorajszym telegramie, Abs, za którym zjawią się niezawodnie i inne gwiazdy, zwabione wyzwaniem Zbyszka, to zapasy, dla licznych u nas zwolenników tego rodzaju sportu, mogą być istotnie bardzo interesujące.

Takich więcej! Z Żółkwi donoszą, że na odbytem tam tymi dniami posiedzeniu pełnej Rady powiatowej żółkiewskiej, przyszedł między innemi pod obrady wniosek uchwalenia pewnej kwoty na pomnik śp. Andrzeja hr. Potockiego. Owóż pomimo, że połowa członków tej Rady składa się z Rusinów, wniosek powyższy jednogłośnie bez najmniejszego z czyjejkolwiek strony protestu, uchwalono. Nawet po zapadłej uchwale zabrał głos Jan Bojko, Rusin, włościanin z Nowego Sioła i wypowiedział te słowa: *„Zaznaczaju, szczo ne Rusyn ubył śp. Potockoho, ale Ukrainec; my Rusyny z tem sia nesolidaryzujemo“*.

Oszukańczy intrygant. Z Budapesztu donoszą, że zwycięzca tegoroczny wiedeńskiego Derby, ks. Lubomirskiego „Intrygant“ przez oszustwo dostał się między mianowane do biegu konie. Do biegu o „Derby“ dopuszczone były tylko trzylatki, a „Intrygant“ ma być czterolatkiem i dlatego nie był dopuszczony do biegu w Derby rosyjskiem.

Pogłoski tej ze stron oficyalnych dotychczas nie zdementowano, a w sferach poważnych sportowców uchodzi ona wręcz za nieprawdziwą. Ks. Lubomirski z pewnością podstępnym sposobem nie chciałby zdobywać nagrody, a zresztą ma rodowód „Intryganta“, którym łatwo mu przyjdzie wykazać prawdę.

Kółka rolnicze. W ubiegłym tygodniu odbył się w Przeworsku zjazd delegatów Towarzystwa kółek rolniczych. Wedle sprawozdania zarządu ilość kółek rolniczych w kraju doszła do 1300, ilość członków przekroczyła liczbę 40.000, z których przeszło 36.000 płaci regularnie wkładki do Towarzystwa. Fakt ten świadczy, że włościanin polski przestał już wierzyć rozmaitym podszeptom naszych wrogów. Znaleźli się bowiem niesumienni agitatorzy tj. socyaliści, którzy przestrzegali chłopów przed składaniem pieniędzy, na wkładki członków do kółek rolniczych, mieniąc to „zaprzedawaniem się w pańszczyznę“. Akcya pośrednicząco-handlowa rozwinęła się znakomicie. Obrót kasowy roczny w r. 1907 wynosił 5,350.427 koron.

W ostatnich czasach zarząd rozwinął na dużą skalę działalność w kierunku szerzenia technicznej i zawodowej znajomości rolnictwa. Kursa rolnicze, odczyty, pola doświadczalne, kursa handlowe — oto najważniejsze środki działania, które w 25 roku życia kółek rolniczych wywierają niesłychanie dodatni wpływ na rozwój rolnictwa.

Tradycyjny naciągacz. Do zarządcy zakładu im. Łazarza p. Sierocińskiego zgłosił się przed kilku dniami jakiś elegancko ubrany mężczyzna i przedstawiszy się jako radca ministerstwa Zaleski, oświadczył, że hr. Potocka ofiarowała na cel zakładu kwotę 800 kor.

Mężczyzna ów pokazał p. Sierocińskiemu drukowaną deklaracyę, którą kazał mu podpisać, następnie kazał mu wystawić kwit i wyłudziwszy 5 koron na stemple, ulotnił się, zapowiadając, iż następnego dnia pieniądze przyniesie. Naturalnie wkrótce wyszło na jaw, że było to oszustwo. Oszust jest ciemnym blondynem, wysoki w cwikierze. Prawdopodobnie był nim znany oszust Karol Kuhn lub Andrzej Tatomir.

Pod adresem radzieckich teatromanów. Doktrynerzy, wchodzący w skład lwowskiej Rady miejskiej postawili żądanie, aby Rada narzuciła p. dyrektorowi Hellerowi dramaturga, któryby kierował dramatyczną częścią przedstawień w teatrze lwowskim. Tego samego żądali przed paru laty doktrynerzy warszawscy od dyrekcyi teatrów warszawskich. Rząd rosyjski ustąpił i mianował zaproponowanego przez doktrynerów a bardzo zdolnego komedyopisarza, człowieka literacko bardzo wykształconego, przytem wykwintnego publicystę, p. Kazimierza Zalewskiego, długoletniego redaktora i wydawcę warszawskiego *Wieku*. I cóż się okazało? Oto pomimo tych wszystkich niezaprzeczenie ogromnych przymiotów, pomimo wytrawności sądu, rozwagi, doświadczenia, p. Zalewski wprowadził taki chaos, takie zawichrzenie stosunków w teatrze warszawskim, tak wszystko zepsuł, co było jeszcze do zepsucia, a nic natomiast nowego i dobrego nie postawił, że poczęto ze wszystkich stron na niego narzekać. Narzekała dyrekcya i administracya teatru, narzekali artyści, a najbardziej zaczęła narzekać publiczność. Chór narzekań był tak głośny, tak coraz bardziej natarczywy, że w końcu onegdaj dał zarząd dymisyę p. Zalewskiemu, a prasa nietylko go nie żałuje, ale przeciwnie bardzo zadowolona jest z tego, że ten chaos w teatrze warszawskim się skończył. A dlaczego? Oto dlatego, że teatr podobnie jak armia powinien mieć jedną głowę i jedną wolę. Dlatego też p. Heller jest dobrym dyrektorem, że ma tę siłę i energię, aby wszystkim w teatrze swą wolę narzucić.

Wprowadzony przez Radę miejską dramaturg sparaliżowałby tylko wolę i władzę p. Hellera, a swoją zniszczyłby w walce z nim o kompetencyę.

Dynastya Petryckich. *Kuryer Stanisławowski* donosi: „Handlarz drożdży i poseł do parlamentu Petrycki, któremu solą w oku były polskie napisy, znajdujące się na kurytarzach gmachu tut. Dyrekcyi kolejowej, ma brata Stefana Petryckiego, który wysłany do Parany w celu organizowania tamtejszej „Ukrainy“, (jak donosi kurytybska *Zorja*), sprzeniewierzył w tamtejszem stowarzyszeniu Proświta 111 milrejsów i pieniądze redakcyi *Zorji* w niewiadomej sumie. Poza tem, przysłane mu z Galicyi do rozdania zadarmo między ruskich emigrantów 500 książek, sprzedał i pieniądze użył dla siebie. Harazd!“

Dola galicyjskiego pedagoga. Na inspekcyę policyi zgłosił się wczoraj p. C., emerytowany nauczyciel ludowy, zamieszkały stale w zakładzie Brata Alberta, ze skargą, że skradziono mu w zakładzie gotówkę 26 koron, i trzewiki wartości 8 koron. Piękny los nauczyciela emerytowanego w Galicyi.

Nasz reporter pisze:

Zdaje mi się, żem już rok Szanownej Redakcyi niewidział. Bo ja do Redakcyi przyrosłem, jak lichwa do starego kawalera, jak sława do poety. Przekonuję się, że bez Redakcyi to jabym teraz żyć niemógł. Widzi Redakcya, jak ja ją kocham. A ja do kochania — to jak ryba do wody. Nie jadłbym, a ino kochałbym się bez opamiętania. I tak: kocham wieś, góry, lasy, rzeki, potoki, kwaśne mleko, ogórki, bryndzę, świeże powietrze, galicyjskie koleje, wiejskie dziewoje i wreszcie sufrażystki, których po rozmaitych uzdrowiskach, całe legiony spotykam.

Na razie, to ja w Zakopanem się zakopałem. Cudna wieś, czy też miasteczko, w każdym razie coś „bezpłciowego“. Przedemną widnieją majestatyczne Tatry, a w nich pełno turystów i turystek. Pogoda cudowna. Jeźli Redakcya ma ochotę, to niech tu przyjedzie, a zaraz wyzdrowieje, bo tu po ulicach pływają w powietrzu takie tumany kurzu, że jak się ich człek nałyka, to zaraz laseczniki pozdychają co do nogi.

A tanio tu wszystko jak barszcz. Szklanka kalwaryjskiej kawy 40 halerzy. Obiad za 4 korony znakomity, aż z trzech dań. Górale jak anioły. Za 20 koron zawiozą Redakcyę do samego „Morskiego".

Najbardziej podoba mi się płeć piękna. Panie i panny tak wysznurowane, wygorsowane, wyfryzowane, wyjedwabione, że na Riwierze lub na bulwarach paryskich toalet takich nie spotkasz. A jak się cudnie malują czy szminkują. Sam już niewiem co, bo się do tych wielkich piękności zbliżyć nawet nie ośmielę.

Gdy taka pani pobędzie tu parę tygodni, to przyjedzie do domu zdrowa jak rydz. Zwłaszcza spacery po deptakach w saharowym kurzu są znakomite. Niech więc redakcya pakuje manatki i jedzie w dyrdy do Zakopanego a będzie bardzo zadowolona. Wprzód jednak proszę mi napisać, co słychać we Lwowie. Czy czteropiętrowa kamienica Bałłabana jeszcze się nie zawaliła? Czy tani opał miejski jeszcze sprzedają? Czy Rada miejska wyjechała na świeże powietrze? Czy cholera jeszcze do Lwowa nie przyjechała? O wszystkiem proszę mi dokładnie napisać, a ja zaraz się zrewanżuję. Ściskam Szan. Redakcyę i Administracyę. *Reporter.*

Dyrektor policyi radca Schechtel wyjechał na dwumiesięczny urlop. Zastępstwo objął radca policyi Wojciech Wenc.

Ofiara pełczyńskiego stawu. Straszny wypadek zdarzył się wczoraj około godz. 5 popołudniu na stawie Pełczyńskim. Kąpał się tam czeladnik szewski Michał Mykietyn. Nagle chwycił go, zdaje się, kurcz i począł tonąć. Kiedy spostrzeżono wypadek i pośpieszono mu z pomocą, ratunek był już spóźniony. Wydobyto z wody już trupa. Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Pożar szybu „Oil-City" nietylko trwa jeszcze, ale — jak z Borysławia donoszą — siła jego wzmogła się jeszcze, a to z następujących powodów:

W nocy ze środy na czwartek usunięte zostały znajdujące się na otworze świdrowym żerdzie żelazne i inne części po spalonym szybie, które do pewnego stopnia łagodziły siłę wybuchu i pęd wypływającej ropy z wnętrza szybu znacznie zmniejszały. Po usunięciu tych przeszkód chyżość surowicy wzmogła się, porywając ze sobą z głębi otworu szybowego nagromadzoną w rurach parafinę, przez co ropa w podwójnej ilości z przeczyszczonego otworu z gwałtownością wydobywa się na wierzch. Wybuchy są chwilami tak silne, że ryk wydobywającej się, a równocześnie palącej się ropy, słychać na blizko dwa kilometry dokoła. Tymczasem nie zdecydowano się dotąd na jakąś jedną, systematyczną akcyę ratunku. Coraz to nowe wychodzą dyspozycye to od miejscowych władz politycznych, to od górniczej, to od ministeryalnej, to wreszcie od wojskowości — a dyspozycye te są często z sobą sprzeczne i rezultat jest ten, że akcya ratunkowa nie postąpiła ani na krok. Wprawdzie po wypaleniu się ropy nagromadzonej w dołach, które w pierwszej chwili uniemożliwiały jakąkolwiek akcyę, kierownik kopalni rozpoczął normalną pracę ratunkową, jaka w takich razach jest wskazaną, a opartą na doświadczeniu zdobytem w takich wypadkach, jakąś metodą, którą się gasi taki pożar szybu w kilku dniach, ale władze nie miały cierpliwości i chociaż bardzo mało kompetentne w tego rodzaju robotach, pierwotną akcyę uniemożliwiły.

Z KRAJU.

Aresztowanie włamywacza Duszyńskiego. Do krakowskiej dyrekcyi policyi nadeszło zawiadomienie, że w okręgu sądu złoczowskiego, aresztowano Stanisława Petrowa Duszyńskiego, jednego ze sprawców rabunków, dokonanych w krakowskim kantorze braci Eibenschützów i w urzędzie podatkowym w Olesku. Znaleziono przy nim znaczną ilość papierów wartościowych. Należy on do bandy pod przewodnictwem niejakiego Mikłaszewskiego, która dopuściła się kilku śmiałych rabunków w Galicyi.

ZE ŚWIATA.

Dowcipni szpitalnicy. W pewnym londyńskim szpitalu ginęły rozmaite przedmioty, a domowego złodzieja nie podobno było wyśledzić. Wpadnięto wreszcie na następujący pomysł:

Jako przynętę położono na szafie portmonetkę i posypano ją cienką warstwą proszku anilinowonego, barwy fioletowej, używanego zwykle do fabrykowania atramentów.

Portmonetka zniknęła, lecz wnet wykryto niebieskie plamy na ręczniku, chustce i rękawiczkach pewnej dozorczyni. Tym sposobem wykryto ową złodziejkę.

Dzielny inwalida. Pisma petersburskie opowiadają o następującym zabawnym wypadku, który wydarzył się niedawno na ulicach Peterburga. Na jednym z placów publicznych dostał się pod koła wozu ciężarowego stary żołnierz, ozdobiony krzyżem św. Grzegorza, a ciężar zmiażdżył mu zupełnie prawą nogę. Przejechany zachował jednak niezwykle zimną krew, z ust jego wydarł się okrzyk nie bólu, lecz gniewu. Przechodnie pospieszyli nieszczęśliwemu z pomocą, chcąc go odwieźć do szpitala, lecz on podziękował im uprzejmie za przysługę i odmówił. Zdumienie wyjaśniło się dopiero wtedy, gdy się okazało, że żołnierz był inwalidą, i że właśnie prawą nogę miał.... drewnianą!

Z hygieny.

(Cudowne działanie radu. — Niebezpieczne muchy).

Na klinice wiedeńskiej czynią zajmujące doświadczenia co do leczniczych własności radu. Prof. Winternitz urządził w tym celu specyalny oddział wodoleczniczy. Wodę zaprawiają w stosowny sposób przez radyum tak, że staje się radyoaktywną i używają jej częścią do kąpieli, częścią do picia. Dotychczas wykonano trzydzieści prób, które wydały rezultaty bardzo interesujące. Przy zapaleniu stawów ustępowały bóle pod wpływem działania wody radyoaktywnej.

Jeden pacyent cierpiący na raka w żołądku, doznał znacznego polepszenia przez kuracyę radową i przybyło mu w ciągu tego czasu 2 klg. na wadze. Natomiast bóle spowodowane podagrą, wzmagały się pod działaniem radu tak, że musiano przerwać doświadczenia.

Jednemu choremu na gruźlicę także polepszyło się i przybyło kilka klg. na wadze.

Wszystkie te objawy polepszenia się stanu zdrowia znikały natychmiast po ustaniu kuracyi radowej, a ukazywały się napowrót, gdy kuracya znowu się powtórzyła. Udowodniono więc, że woda radyaktywna bez wątpliwości ma jakiś wpływ na pewne choroby i jest rzeczą dalszych doświadczeń wykazać ten wpływ szczegółowo.

Drugie, bardzo ważne dla hygieny powszechnej doświadczenie wykonano z muchami. W doświadczeniach z niemi chodziło o niezbite wykazanie, czy muchy są roznosicielkami zarazków chorobotwórczych. Brano zwykłe muchy, tak zwane „domowe" i muchy „bydlęce". Pod wielkim koszem szklanym układano 2 talerzyki z pożywkami dla bakteryi. Jedna pożywka zawierała żywą kulturę bakteryczną, a druga była chemicznie czysta i wolna od bakteryi. Pod klosz wpuszczono muchę i trzymano ją tam przez kilka godzin. Klosz był tak urządzony, że przez stosowną manipulacyę można było potem muchę doświadczalną złapać i zabić.

Jak wiadomo, muchy posiadają na końcach nóżek lepką powłokę, za której pomocą zwierzątko to może się utrzymać na powierzchni ciał stałych nawet grzbietem na dół. Zachodziło więc prawdopodobieństwo, że do tych lepkich powłok przyczepiają się mikroskopijnie małe cząstki pyłu zawierające w sobie zarazki bakteryczne. Rzeczywiście też wykazały wspomniane doświadczenia prawdziwość tego domysłu. Mucha, która posiedziała jakiś czas na talerzyku z kulturą bakteryczną, przenosiła zarazki na drugi talerzyk, gdzie pożywka była wolna od bakteryi. Okazało się jednak przytem, że nie wszystkie zarazki w jednakowym stopniu dają się przez muchy przenosić. Najpodatniejszymi do tego są zarazki gruźlicy, odry, ospy i mikroby ropotwórcze (kataralne). Bakterye tyfusowe nie dały się przenieść, choć doświadczenie z niemi powtórzono kilkanaście razy.

TELEGRAMY.

Przesilenie w gabinecie.

Wiedeń. Bezpośrednim rezultatem przedwczorajszych zgromadzeń w miastach czeskich jest dymisya ministra Pradego, który oficyalnie ją wręczył bar. Beckowi.

Jako głębsze przyczyny dymisyi podają to, że bar. Beck poczynił w tajemnicy Czechom znaczne koncesye w sprawie zapowiedzianej ustawy językowej. Prade na to się nie zgodził i dlatego, dopóki pozostawał w rządzie, bar. Beck zwlekał z wniesieniem ustawy.

Jako następcę dzienniki wymieniają dr. Pergelta, jako jednego z tych posłów, którzy stawiali rządowi trudności w ostatnich czasach.

Kłopot z ropą.

Wiedeń. Układy z ministerstwem kolejowem w sprawie opalania lokomotyw ropą toczą się w dalszym ciągu pomyślnie.

Wczoraj u ministra Gessmanna odbyła się konferencya z producentami ropy, w której wzięli także udział pp. Abrahamowicz, Dzieduszycki, Głąbiński, Stwiertnia i Zarański. Omawiano sprawę uzdrowienia przemysłu naftowego. Oświadczono się powszechnie przeciwko wszelkiemu przymusowemu ograniczaniu produkcyi, a natomiast za rozszerzeniem pomieszczeń na magazynowanie; poważnie jest zamierzone powszechne moratoryum dla obowiązku wiercenia, jakoteż przymusowe przystąpienie do organizacyi.

Hr. Dzieduszycki postawił wniosek poczynienia kroków, celem utworzenia wielkiego Towarzystwa akcyjnego, obejmującego wszystkie kopalnie.

Konkretne wnioski w najbliższym czasie nastąpią.

Oszustwa pokątnych bankierów.

Budapeszt. Skutkiem doniesień licznych poszkodowanych osób wdrożono śledztwo przeciw rozmaitym tutejszym bankierom pokątnym, którzy zapomocą pism pokątnych, wydawanych przez nich samych, zwabiali zagraniczną publiczność, otrzymywanych zaś w ten sposób zleceń giełdowych nie wykonywali. Owe pisemka finansowe były zatytułowane: „Gazeta kapitalistów" i „Przegląd finansowy", wychodziły zaś w języku niemieckim.

Między poszkodowanymi są: Fr. Witte, wł. dóbr z Berlina, Konrad Roquette z Wormacyi, Wilhelm Fedhamer z Norymbergii, który grał na giełdzie zdefraudowanemi pieniędzmi, a skończył samobójstwem, porucznik gwardyi Emanuel Jarisch, kupiec wiedeński, Henryk Mandl i w. in. Zastępca niemieckiego gen. konsulatu radca dworu Epler zwrócił się w imieniu licznych stron z Niemiec do prokuratora państwa.

Wczoraj w nocy jeden z tych pokątnych bankierów odebrał sobie życie.

Jak bana przyjmują?

Budapeszt. Z Zagrzebia donoszą: Ban Rauch, którego w wielu miastach przyjęto z wyrazami sympatyi, spotkał się w Novi ze złem przyjęciem ze strony tłumu. Ulica, którą jechał ban, zamknięta była deskami i drutem. Śledztwo wdrożono.

Proces ks. Świntucha.

Berlin. Prokurator Isenbiel wytoczył b. kamerdynerowi i sekretarzowi ks. Eulenburga, radcy dworu Kisterowi śledztwo z powodu namawiania świadków do krzywoprzysięstwa. Kister namawiał świadka Ernsta, aby w Berlinie nie wspominał nic o nadużyciach homoseksualnych Eulenburga.

(O Kisterze donosiliśmy już, że z lokaja zrobił go Eulenburg radcą Dworu).

Berlin. Nowi świadkowie zeznali że ks. Eulenburg także z innemi osobami dopuszczał się wykroczeń na tle homoseksualnym i że jeszcze za życia jego ojca mówiono o tem powszechnie w okolicy.

Wiedeń. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że na zupełnej prawdzie opiera się pogłoska, iż natychmiast po procesie Hardena, cesarz chciał odznaczyć hr. Moltkego i ks. Eulenburga. Temu ostatniemu chciał dać tytuł: Herzog. Do odznaczeń tych nie przyszło, gdyż ks. Bülow zagroził na ten wypadek swoją dymisyą.

Porozumienie rosyjsko-polskie.

Praga. *Narodni Listy* zamieszczają list hr. Wodzickiego, który mieszka stale w Paryżu i występuje zawsze w prasie francuskiej za porozumieniem rosyjsko-polskiem. W liście tym powiada, że pangermanizm jest niebezpieczeństwem daleko groźniejszem, niż „niebezpieczeństwo żółte". Wilhelm II. jest duszą ruchu „Drang nach Osten", a jest to wyprawa po zdobycz na Słowiańszczyźnie. Jedynie po porozumieniu rosyjsko-polskiem może powstać unia słowiańska, będąca w stanie postawić Niemcom dostateczną zaporę.

Rekonstrukcya gabinetu.

Praga. *Bohemia* donosi z Wiednia, że minister Prade, pozostanie w gabinecie do jesieni i wtedy nastąpią większe zmiany w rządzie. Ustąpić mają ministrowie dr. Korytowski i dr. Marchet, a w razie żądania ze strony parlamentu i minister sprawiedliwości dr. Klein. Jako następców wymienia dziennik po Pradem dr. Pergelta, a po dr. Marchecie dr. Sylwestra.

Turcya mobilizuje.

Konstantynopol. Rząd turecki, straciwszy nadzieję opanowania ruchu albańskiego drogą pokojową, postanowił zmobilizować w Azyi Mniejszej 36 batalionów i wysłać je przeciw powstańcom.

Zamach na generała.

Konstantynopol. Onegdaj na pokładzie francuskiego parowca „Sidon", który płynął z Saloniki do Konstantynopola, napadnięto i zraniono generała dywizyjnego Sadyka-Fazila-Baszę. — Sprawca ma być Albańczykiem. Okręt następnie wpłynął do Dardanelów. Porta ma się domagać wydania mordercy.

Igrzyska olimpijskie.

Londyn. Wobec licznej publiczności otworzył król wczoraj igrzyska olimpijskie, w których bierze udział 2.500 uczestników z 25 krajów.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Janusz Niementowski został zamianowany przez Wydział krajowy sekundaryuszem szpitala powszechnego we Lwowie.

Mianowania i przeniesienia. Galicyjska Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała pocztmistrzami II. klasy drugiego stopnia, oficyantów pocztowych: J. Bagnowską w Zagórzanach, E. Burghardta w Chmielówce, J. Brogowskiego w Borowej, St. Niemczewskiego w Kozaczówce i Z. Daniłowicza w Majdanie koło Kolbuszowej; przeniosła pocztmistrzów: J. Kwaśniewskiego z Borowej do Pruchnika, J. Templego z Chmielówki do Pruchnika, H. Maurera z Perechińska do Gołogór J. Flaczkiewicza z Probużny do Niepołomic; wreszcie zezwoliła na wzajemną zamianę miejsc służbowych pocztmistrzyni A. Fripplowej w Jezupolu i Hen. Tureckiemu w Lipinkach, dalej pocztmistrzyni M. Gold w Tymbarku i pocztmistrzyni Eleonorze Petryk w Dębnikach; w końcu nadała posady ekspedyentów poczt.: w Raszkowie oficyantce M. Breyer, w Nieznajowej aspirantce Z. Masiak, w Maksymówce naczelnikowi stacyi kol. E. Kosteckiemu, w Parchaczu ekspedyentowi J. Safianowi, w Ostrowie koło Sokala J. Dygdoniowi, w Czarnej koło Ustrzyk M. Balwierczakowej, w Rogóźnie naczelnikowi stacyi kol. M. Czaprańskiemu, w Spytkowicach J. Dzierzyńskiemu, w Markowej H. Wisłockiej, w Wiszence J. Niewiadomskiej, w Gawłowie Nowym M. Kostkowowi, w Żerosławicach Z. Oraczewskiej, w Woli Zarczyckiej A. Hanasiewiczowej, w Romanowie oficyantce poczt. W. Niebrzydowskiej, w Dzikowie Starym oficyantowi J. K. Olchowskiemu, w Żegiestowie-Zdroju oficyantowi A. Wyrozumskiemu, w Iwanówce K. Gutwińskiej, w Zdyni M. Barzykowskiej, w Polance Wielkiej ekspedyentce K. Witkowskiej.

Wielka zabawa dla dzieci, urządzona w dniu 18. czerwca 1908 na placu powystawowym na dochód Towarzystwa „Związek rodzicielski“ przyniosła czystego dochodu 3234 koron 66 halerzy.

Komitet składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do uzyskania tak znacznego dochodu.

Zarząd bursy dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej im. Dekerta we Lwowie, zakładając bibliotekę dla wychowanków swego zakładu zwraca się z prośbą do Szan. P. T. Publiczności, by ze względu na doniosły cel tej instytucyi, raczyła przyjść z pomocą zarządowi i ofiarowała zbędne jej dzieła o treści bądź naukowej, bądź literackiej lub utwory wieszczów naszych na rzecz bursy. Książki nadsyłać można na ręce prezesa Towarzystwa im. Dekerta, Józefa Neumanna, Lwów, ul. Łyczakowska 3.

Wycieczka do Wiednia i Pragi. Organizacya kolejarzy „Samopomoc“ ze współudziałem Organizacyi Narodowej VI. okręgu urządza w dniach 4—10-go września b. r. włącznie 6-dniową wycieczkę do Wiednia i Pragi.

Głównym celem i zadaniem tej wycieczki jest umożliwienie fachowym rękodzielnikom zwiedzenia muzeum technologicznego we Wiedniu jakoteż wielkiej wystawy przemysłowej i innych osobliwości w Pradze, i zapoznania ich temsamem z szeroko rozwiniętym przemysłem i rękodzielnictwem czeskiem.

Bardzo skromne koszta jazdy tam i z powrotem jakoteż wygody przez komitet wprowadzone i zapewnione dają sposobność korzystania z niej tak średniosytuowanym, jak również wrażliwemu na niewygody i przykrości dłuższej podróży.

Sprężyście zorganizowany komitet zachęca do jak najliczniejszego udziału, a mając na względzie piękny i wzniosły cel tej wycieczki, spodziewa się poparcia całego społeczeństwa.

Bliższe szczegóły wielkiej wycieczki doniosą afisze, a wszelkich informacyi udziela organizacya „Samopomocy“, (ul. Szeptyckich 41 o godzinie 7-mej wieczorem i sklep WP. Buryanowej (ul. Sykstuska lub Leona Sapiehy l. 19).

„Gwiazda“ lwowska w Lubieniu. W przyszłą niedzielę dnia 19-go b. m. urządza Stowarzyszenie „Gwiazda“ wielki festyn w parku Zakładu zdrojowego w Lubieniu wielkim. Komitet przygotowuje bogaty program. „Losy szczęścia“ zaopatrzą szczęśliwców w różne praktyczne, gospodarskie i ozdobne przedmioty. Wieczór o godzinie 7-mej w sali teatralnej Zakładu odegrają amatorowie lwowskiej „Gwiazdy“ bardzo wesołą sztukę ludową ze śpiewami i tańcami p. t. „Skalbmierzanki“, która we Lwowie cieszyła się stałem powodzeniem, nietylko wskutek bogatej w humorystyczne epizody treści, ale także dzięki wybornej grze amatorów.

Klub sportowy „Pogoń“ zatrudniał na swem boisku (tor cyklistów przy rogatce stryjskiej) w sezonie wiosennym 5 zorganizowanych drużyn piłki nożnej. Zawodów międzymiastowych było 6, z tych 4 przeciw Krakowu, po jednym zaś przeciw Stryjowi i Samborowi. Prócz tego walczyły różne drużyny „Pogoni“ z 4-ma klubami a z drużynami lwowskiemi (Maraton“, „Lechia“, „Mars“, „Hasmonea“). Wyniki: 16 walk, z tego 12 zwycięskich, 2 nierozegrane, a 2 przegrane; bramek zdobytych 56, strawnych 17. Obok piłki nożnej uprawiano atletykę lekką i tennis (na 3 kortach). W czasie wakacyj boisko będzie nadal do dyspozycyi dla członków i uczestników klubu korty, zaś tennisowe i dla gości za umiarkowaną opłatą.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

C. Schayer Jedyna fabryka czekolady i cukrów :: we Lwowie, przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 5. odznaczona r. b. Dyplomem honorowym i złotymi medalami, poleca

1/4 Ko cukrów deserowych w kartonie po K 1·20 i wyżej
" " herbatników co dnia świeżych po 90 hal.
" " karmelków nadziewanych po 60 hal. i wyżej
" " czekolady gospodarskiej po 80 hal.
" " czekolady deserowej po K 1 i wyżej 510
" " czekolady pralin. jasnej po K 1·30
" " czekolady śmietankowej po K 1·60
" " Cacao, pod gwarancyą czyste po K 1·90.

Pierniki hygieniczne, grahama, nadziewane i całuski, Torciki reklamowe po kor. 1 i wyżej. Owoce kandyzowane, Miód kuracyjny. Wielki wybór kaset i bombonierek. Zlecenia z prowincyi odwrotnie. — Adres:
C. Schayer, Lwów, ul. Jagiellońska 5.

Starszą, inteligentną osobę przyjmę na mieszkanie. Łyczaków 15, dozorca wskaże. 695

Zgubiono pudełko z damską koszulą i haftami. Łaskawy znalazca zechce odnieść za wynagrodzeniem na Andrzeja Gołąba l. 15, parter — drzwi prawe. 694

Praktykant poszukuje zajęcia do biura. — Zgłoszenia pod B. J. do Administracyi Gońca. 692

MORELE Zaleszczyckie (Aprykozy) K 4, Ogórki K 4, franco za zaliczką wysyła Moses Wenkert — Zaleszczyki. 689

Agenci okrętowi mogą znaleźć większy boczny zarobek. — Oferty pod „Okręt“ do Administracyi Gońca, Wałowa 6. 693

Inteligentna panna, z językiem polskim, ruskim i niemieckim poszukuje biurowego zajęcia. Poste-restante „Praca 10“, główna poczta. 662

Konfetti, koriandoli, lampiony, ognie sztuczne i wszelkie przybory festynowe po cenach fabrycznych poleca firma Ch Schaff, Lwów, ul. Trybunalska 16. 686

Krawczyni zdolna z krojem wyjedzie na prowincyę, najchętniej na wieś na czas wakacyi. Wymagania skromne. — Szyje także bieliznę. Zgłoszenia do Administr. Gońca Wałowa 6, pod „T.M.“ 671

Bilety wizytowe najpiękniej, najtaniej i najszybciej wykonuje **Zakład Litograficzny Lwów, ul. Wałowa 19.**

Osoba inteligentna wszechstronnie wykształcona objęłaby zarząd domu, ewentualnie jako towarzyszka lub opiekunka nad dziećmi, tylko w domu arystokratycznym. Najchętniej u starszego kawalera lub wdowca. — Lwów wykluczony. Rosya, Niemcy pożądane. Zgłoszenia: „Elza“ — Lwów, Administracya „Gońca“, Wałowa 6. 661

Cztery pomieszkań, dwa po 3 i 2 pokoje z kuchnią i przynależnościami częściowo lub razem z ogrodem zaraz do wynajęcia. Wiadomość na miejscu u dozorcy we willi ulica Zamkowa 19, lub u właściciela ul. Słowackiego l. 4, l. p., w kancelaryi. 646

Poszukuje się opieki rodzicielskiej dla 10-miesięcznego chłopczyka u rodziny bezdzietnej, lub gdzie jest mało dzieci, za 20 K miesięcznie, zaraz. Zgłoszenia do Administr. Gońca, Wałowa 6, pod „Opieka“. 678

Młody człowiek, z wyrobionem pismem, poszukuje odpowiedniego zajęcia do domu. — Łaskawe zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, pod „Zajęcie“. 560

Zakład art.-graficzny M. Hegedüsa przy ul. Kopernika 8, przyjmie zaraz dwóch uczni do nauki — oraz zakupi zbite lustra.

Inteligentna panienka z 8. klasy poszukuje posady na wsi do nauki jednego dziecka do klas normalnych. Zgłoszenia C. Kosiarski ulica Słodowa 7, we Lwowie. 777

Generalna Reprezentacya
Tow. Ubezpieczeń dla służby wojskow.
pod protektoratem Jego ces. i król. Wysokości Arcyksięcia Józefa jako Spółka, której biura znajdują się od 1-go lipca br.
przy ulicy Jagiellońskiej l. 20, II. p.
wprowadziła prócz ubezpieczenia chłopców, dział życiowy (na dożycie i wypadek śmierci, oraz dział posagowy dla dziewcząt pod najdogodniejszymi warunkami. 681

== Najtańsza stopa premiowa. ==

Zdolni miejscowi i podróżujący agenci za dobrą opłatą poszukiwani.

Tylko 40 koron 625 kosztuje u nas łóżko żelazne z blaszanemi bokami, z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką. Polecamy również tanio własnego wyrobu, pod gwarancyą, tylko w najlepszej jakości kompletne sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, salony, mebelki luksusowe i gięte, karnisze mosiężne od 5 koron, sofy, otomany, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, materye meblowe, kołdry, materace, kocyki, poduszki, prześcieradła i t. p. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty, bez podwyższenia cen.

Schuster i Toczyski, Lwów, 3-go Maja 5.

PILZNER z browaru akcyjnego. Obiady z 3-ech dań 80 hal., z 4-ch dań 100 hal. kolacya 60 hal. w abonamencie ustępstwo. —
Obiady do 4-ej popołudniu dla P. T. Urzędników — poleca 656
Pokój do śniadań i Restauracya Zielińskiego, Pasaż Mikolascha.

Do wynajęcia przy ulicy Trybunalskiej 16, 4 pokoje na I. piętrze, na biuro lub sklep bardzo odpowiednie. — Wiadomość u właściciela Schaffa skład papieru. 687

Prawie każdy bez względu na stan i wiek == (szczególnie jednak urzędnicy i studenci) może łatwo osiągnąć uboczny dochód. Bliższe szczegóły: Lwów, schowek poczt. Numer 31/g. 553

Handel papierowo - galanteryjny na prowincyi, elegancko urządzony na dogodnych warunkach do sprzedania. Zgłoszenia do Administracyi Gońca Wałowa 6, pod „Okazya“, pisemne. 674

Lwów Zimorowicza 3
ZAKŁAD **wychowawczo-naukowy** OLGI FILIPPI obejmuje 4-kl. szkołę ludową z prawem publ., 6-klasowe Liceum z praw. publ. i matury. Lekcye zbiorowe do matury gimnazyalnej dla abituryentek licealnych 684

Dwóch chłopców do praktyki przyjmie zaraz do cynkografii M. Hegedüs, ulica Kopernika 8.

Uczeń V. klasy szkoły realnej poszukuje odpowiedniej lekcyi za skromnem wynagrodzeniem. Najchętniej na prowincyi. Zgłoszenia pod Zygmunt S. poste-rest. Lwów. 673

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów l. Lwów. 315

Bryndza potaniała!! — tylko w handlu **Leon. Solechiego** we Lwowie, ulica Batorego l 2. 550-2

Rakiety tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, l. p. Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 273

Wózki dziecinne od najpojedyńczych do najwspanialszych po najprzystępniejszych cenach poleca pracownia koszykarska J. STECIOWA, Lwów Piekarska 61, — główny skład plac Halicki l 10, miejska wystawa. 467

Bernard Fränkel zegarmistrz
Lwów, ulica Kazimierzowska 17, poleca swój skład zegarków kieszonkowych, pendułowych, budzików i ściennych, jakoteż różnego rodzaju łańcuszków. — Wielki wybór towarów optycznych. — Reperacye wykonuje się szybko i tanio pod jednoroczną gwarancyą. 596

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa **Dra Majewskiego** znajduje się obecnie ul. Słowackiego 4, l. p. 647

GIPS == Modelarski DLA ODLEWÓW NAJLEPSZEJ JAKOŚCI == POLECA ==
J. Rzędowski Lwów, Balonowa 12. 520

6 koron 50 hal.
wynosi rata na 400 fr. los turecki państwowy. — Razem 36 rat, a do pierwszej raty prosimy dołączyć na stemple i podatek 3 K jednorazowo. — Losy tureckie mają roczenie 6 ciągnień, najbliższe już 1. sierpnia i przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych od 1000 do 600.000 franków w złocie. Najniższa wygrana jaka na każdy los paść musi, wynosi 240 fr., wobec tego jest to jedyny los, na którym się nie traci nawet w razie wylosowania najniższej wygranej. — Prawo gry już po złożeniu 1. raty, zpn. przy ciągnieniu
1-go sierpnia!
Schütz i Chajes Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

o godz.	Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.30	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu. Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
10.30	Sianek, Sambora.
11.48	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.00	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża.
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego. N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.00	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Putotor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielcy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa. Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa. Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświecima, Wieliczki, Tarnobrzegu. Dynowa, Lubaczowa. Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa. Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza. Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
	Na dworzec „Podzamcze“ z:
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

o godz.	Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa. Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa. Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa. Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny. Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.32	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu. Drohobycza. Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy. Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl. Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2[illegible]/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna. Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja. Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi. Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka. Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
	Z dworca „Podzamcze“ do:
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna. Czortkowa. Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk. (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor. Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 6.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.55 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 3.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.